

Autor Rozmowa z Kazimierzem Świtoniem

Tytuł DROGA DO HUTY

| | | |
|------------------|---------|-----|
| Stronik | pisma | 387 |
| | wiersza | |
| Krój pisma | | |
| Szerokość składu | | |
| Długość składu | data | |
| | godzina | |

*Ar. J. tek
pobrane
14
37/108*

1 Prawie 29 lat pracowałem jako radiomechanik. Chodziłem
2 domach, naprawiałem telewizory, a w tych domach - jeśli
3 się ma zaufanie do takiego naprawiacza - mówi się z nim o
4 wszystkich sprawach. I z tych rozmów oraz z moich doświadczeń
5 wywioskowałem, że prawie wszyscy są jednego zdania. Wszyscy
6 chcieli zmian. Gdy w 1976 r. nastąpił wybuch czerwcowy -
7 to wtedy czynnie włączyłem się do działania. Zmiana cen o
8 blisko 100 procent uderzyła również w moją rodzinę, bo choć
9 miałem już wtedy samodzielny warsztat, to utrzymanie sześć-
10 cioro dzieci nie było łatwe. Nie to było jednak najważniej-
11 sze.

12 - Co Pan zrobił najpierw?

13 Zarząłem zbierać pieniądze na aresztowanych robotników, pi-
14 sałem petycje do Rady Państwa. Najpierw był we mnie wstrząs,
15 że represjonowano tych robotników. To mnie przeraziło.

16 Dlaczego się ludzi bije tylko za to, że domagają się swoich
17 praw? Oczywiście, zdawałem sobie sprawę ze wszystkich uwa-
18 runków takiej sytuacji, lecz wcześniej nie mogłem nigdy
19 działać z powodów rodzinnych. Dzieci jednak dorosły i zde-
20 cydowałem się, zdając sobie doskonale sprawę, że przyjdą
21 areszty i szykany, choć nie przypuszczałem, że aż takie.

22 Postanowienie było w pełni świadome. Ja już mam taki cha-
23 rakter, że zawsze chciałem innym pomagać. Jestem człowie-
24 kiem wierzącym, cała rodzina jest wierząca i w tym duchu
25 katolickim zostałem wychowany. Podjęcie działalności rozu-
26 miałem jako swój obowiązek. W maju 1977 roku, kiedy areszto-
27 wano członków Komitetu Obrony Robotników i innych -

wziąłem udział w głodówce w kościele św. Marcina w Warszawie. Zaczynałem indywidualnie, ale kiedy KOR zainicjował szersze akcje pomocy, to napisałem do nich list. Widocznie ten list nie doszedł do adresata. Nie wiedziałem co za ludzie, lecz chodziło mi o wspólną sprawę. Chodziło o to, aby nieść pomoc tym, którzy za obronę swoich praw byli prześladowani.

- Wróćmy do tego. Chciałbym, żeby Pan powiedział coś o swoich wcześniejszych losach.

Życiorys? Proszę bardzo. Urodziłem się w 1931 roku w Katowicach. Jestem Ślązakiem, chociaż rodzice pochodzą z innych krańców, z poznańskiego i spod Wielunia. Nikt jednak nie może powiedzieć, że tu przyjechałem, aby rozrabiać, tu się poprostu urodziłem. Zdo- byłem zawód elektryka w szkole zawodowej przy Hucie "Ferrum". Pracowałem później w bardzo wielu miejscach, bo jestem taki ciekawski człowiek. Ciekawiła mnie zawsze technika i poznawanie nowych ludzi. W 1951 roku poszedłem do wojska, byłem na Mazurach i tam się ożeniłem. Pracowałem jako elektryk, mechanik samochodowy, w cegielni i w zespole rybackim. W pięćdziesiątym ósmym wróciliśmy do Katowic, znalazłem pracę w kopalni "Wujek", a następnie poszedłem na roczny kurs telewizyjny i wylądowałem w ZURT. Byłem tam 8 lat na różnych stanowiskach, na koniec kierownikiem ZURT w Siemianowicach. Wreszcie założyłem prywatne przygotowanie telewizyjne, prowadziłem je 10 lat. Ustabilizowałem się w tej branży telewizyjnej. Żle nie zarabiałem, dorobiłem się nawet samochodu i dobrej pozycji w branży. Nie miałem skarg, klienci nie narzekali na mnie, można się popytać w okolicy, bo tu mnie wszędzie znają.

- Czy wcześniej próbował Pan gdzieś działać społecznie?

W związkach nie. Natomiast byłem delegatem Cechu Rzemiosł Różnych /są to fryzjerzy, mechanicy samochodowi, telewizyjni itd/, do Izby Rzemieślniczej w Katowicach. Działiałem także w Stronnictwie Demokratycznym, ale mnie wyrzucono po tej warszawskiej głodówce. Miałem ochotę działania, lecz wszędzie zniechęcało mnie to odgórne ukierunkowanie. Myślałem, że chociaż w SD będzie można coś samodzielnie zrobić, udzielałem się, ale co z tego skoro mnie zaraz wylano.

- Wtedy, po tej głodówce, zaczęły się szykany...

Najpierw dom został obstawiony tajniakami. Po drugiej stronie ulicy jest taki mały domek jedno mieszkanie w nim wynajęli i ulokowali aparat fotograficzny. Każdego, kto wchodził do mojego domu fotografowano. Były też naciski z innej strony. Wezwano mnie do Urzędu Miejskiego i zapytano, czy aby nie potrzebuję lokalu. Starąłem się o miejsce na zakład przez kilka lat i nigdy nie mogłem dostać. A teraz mówią: "mamy 30 lokali do wyboru, niech pan sobie wybierze". Wybrałem, ale jeszcze proponują mi sami od siebie talon na samochód, bo miałem mocno już sfatygowaną "syrenkę" i pożyczki na bardzo dogodnych ratach. No to ja się wreszcie pytam, czy nie chcą czegoś w zamian. Chcieli żebym zaprzestał działalności. Powiedziałem wtedy: "Jeśli nie chcecie mi dać normalnie, bez takich warunków, to nie mogę skorzystać". Zapanała grobowa cisza. Odebrano mi prawo jazdy za rzekome przekroczenie szybkości, aresztowano obu synów pod pretekstem kradzieży pierścionka. To były pierwsze mocne uderzenia w moją rodzinę. W prasie ukazała się nawet informacja, że Świtoń jest najgorszym rzemieślnikiem.

23 lutego 1978 roku powstał w Katowicach Komitet Wolnych Związków Zawodowych.

Było nas ośmiu, spotkaliśmy się w moim mieszkaniu, lecz zaraz po wyjściu wszyscy zostali zatrzymani, z wyjątkiem mnie, bo ja nie wychodziłem z mieszkania. Jednak działaliśmy, wydawaliśmy "Ruch związkowy". Miałem powielacz schowany w podłodze. Sam go skonstruowałem. Aha! Zapomniałem powiedzieć, że pracowałem kiedyś również w drukarni i znam się trochę na poligrafii. Budowałem maszynę rotacyjną w drukarni na Liebknechta. Kiedy zacząłem działać w tym Komitecie, to ludzie zaczęli uciekać ode mnie, nawet przyjaciele. Wszyscy się bali, bo miałem ogon. Przechodzili na drugą stronę ulicy, bo wiedzieli, że samo tylko spotkanie ze mną grozi represjami. Mało zresztą kto wierzył, że można niezależne związki utworzyć. Znajomi mówili: "Świtoń szaleniec".

- A Pan co na to?

Miałem ciężkie chwile, lecz nigdy się jeszcze nie załamałem. Mnie jest trudno złamać, bo przeszkody mnie hartują i mobilizują do większego wysiłku. Mam taki dziwny charakter, że lubię przeszkody. W październiku 1978 roku przed kościołem na Mikołowskiej napadło na mnie 4 cywilnych funkcjonariuszy MO, zaczęli mnie szarpać, ja się opierałem, lecz wsadzili mnie do samochodu. Zostałem oskarżony o pobicie tych milicjantów i skazany na rok więzienia. Nieco wcześniej siedziałem już 5 tygodni za to, że nie odnowiłem rejestracji wiatrówki. Tak! No właśnie - oni mi muszą jeszcze zwrócić wiatrówkę. Miałem mnóstwo zatrzymań i rewizji, zrywano w mieszkaniu podłogi. Zabrano mi 6 maszyn do pisania. W więzieniu spędziłem łącznie 6 miesięcy, nie licząc tych zatrzymań na 48 godzin. Siedziałem na Mikołowskiej, blisko miałem do domu.

- A co było dalej z Komitetem?

No więc było nas ośmiu na początku, ale kilku wystraszyli i zła-

mali w ciągu tygodnia. Do końca zostało nas trzech. Wtedy postanowiliśmy, żeby raczej nie narażać ludzi, lecz tworzyć takie małe grupki w zakładach. Niech rozwijają świadomość i okrzepną. Chcieliśmy, żeby ludzie zaczęli tworzyć te związki. nawet myśleliśmy, że istniejące związki oficjalne dadzą się zreformować.

- Można więc powiedzieć, że obecny ruch związkowy jest kontynuacją tych załączków, które wtedy powstały w różnych miejscach?

Tak jest! To jest kontynuacja. Dwa miesiące po Katowicach podobny Komitet powstał w Gdańsku, a stworzyli go m.in. Andrzej Gwiazda i Lech Wałęsa, potem powstał w Szczecinie. Ludzie byli wszędzie szykanowani, a myśmy chcieli jakoś przekonać, że są Konwencje, które Rada Państwa ratyfikowała i my mamy prawo z nich korzystać. Jeśli będzie nas więcej - to nie będą mogli nas prześladować. Spotkania mieliśmy w wieczory czwartkowe, prócz tego prowadziłem w mieszkaniu punkt informacyjny Ruchu Obrony Praw Człowieka. Współpracowałem z nimi i z KOR-em, to jest prawda, bo inaczej by mnie zniszczono. KOR pomagał finansowo. To są moi przyjaciele, ale ja bym chciał, żeby oni włączali do związków, bo one muszą być apolityczne. W KOR-ze jest kilku ludzi. mniejszość, którzy się określają jako "działacze polityczni". Ja natomiast nie jestem politykiem, nie znam się na polityce i nie chcę być politykiem. Owszem, są różne plotki i nieporozumienia, ale co ja mogę zrobić. Mogę tylko powtarzać, że współdziałałem z KOR-em, nie jestem członkiem KOR-u, a tylko działaczem związkowym.

- Jak historia potrafi być zmienna. Niedawno był Pan jeszcze w więzieniu, a teraz należy Pan do czołowych działaczy związkowych. Taka jest historia. Nigdy nie przypuszczałem, że tak raptownie i spontanicznie to się stanie. Liczyłem, że wszystko pójdzie wolniej.

- Co Pan pomyślał, kiedy doszły pierwsze wiadomości o Gdańsku?

Byłem wtedy na pielgrzymce do Częstochowy. Przyjechałem do Katowic 15 sierpnia wieczorem i wtedy się dowiedziałem, że strajkuje Wybrzeże. Chciałem tam pojechać, ale ledwo wyszedłem za bramę, a już mnie capnęli na 48 godzin. Musiałem siedzieć w domu. Aż w nocy z 4 na 5 września przyjeżdża samochód z huty. Pojechałem i następnych 8 dni spędziłem w hucie. Nie mogłem się stamtąd ruszyć, bo wszystkie bramy zostały obstawione przez SB. Kontrolowali wszystkich brodaczy podobnych do mnie, jacy wychodzili z zakładu. Ja się wtedy bardzo ucieszyłem, że ktoś oczekuje ode mnie współdziałania, że mogę być przydatny i doświadczenia, jakich nabyłem, są nareszcie potrzebne. Zostałem wybrany sekretarzem Zarządu Regionalnego. Zajmuję się prowadzeniem zebrania i całą tą organizacyjną robotą. O tym marzyłem i marzenia się spełniają. Teraz to jest dla mnie prawdziwe życie. Czy zostanę działaczem? To zależy, proszę pana. To zależy czy mnie wybiorą. Jeśli tak - będę działał, a jeśli nie - też się liczę z taką ewentualnością - to zajmę się studiowaniem, nauką. Coś z nauk politycznych, historyczne, a chyba najbardziej prawnicze. To są moje plany na przyszłość. No, na studia to już jestem za stary i musiałbym wcześniej zrobić średnie wykształcenie, ale myślę, że mógłbym znaleźć jakiś inny sposób racjonalnego kształcenia się. Zresztą gdyby mnie wybrano, również musiałbym się kształcić.

Notował: Ryszard Dąbrowski